Nr. 278.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 7 Października 1900.

Zachód i Wschód.

Niemcy twierdzą, że są wyżej cywilizowani od nas, Moskale gniotą nas bez tego pozoru — a oboje razem, choć różnymi drogami chodzą, warci są siebie

„Handel ludźmi" na progu nowego stulecia nietylko istnieje, ale i kwitnie i rozwija się w ucywilizowanych Niemczech. Nawet świeżo w tym zakresie wytworzyła się specyalność „kulinarna" w czem biorą udział osoby nawet urzędowe, układające jadłospisy dla „białych murzynów". Z takim jadłospisem, przeznaczonym dla robotników polskich, sprowadzanych do Prus, popisał się niedawno prezydent komisyi kolonizacyjnej Wittenburg. ale racye" jego wydały się widocznie za duże, gdyż pewna ajencya berlińska trudniąca się „handlem żywego towaru" poszła jeszcze dalej. Warto istotnie ku chwale Niemiec zaznajomić się z tym ciekawym dokumentem, wydrukowanym w *Hamburger Echo*. W Hamburgu potrzeba było mianowicie większej liczby robotników w warstatach okrętowych, ponieważ kilka tysięcy dotychczasowych pracowników urządziło bezrobocie Otóż owa ajencya ofiarowała pracodawcom hamburskim robotników polskich pod takimi warunkami:

„Berlin, data stempla pocztowego, Biuro dostarczania robotników E. Graevera. Berlin Inwalidenstra se 138, telefon III 8242.

Ofiaruję wszystkim fabrykom cementu, cukru, lejarniom, kopalniom itd robotników, parobków i dziewczyny ze Śląska i Prus Wschodnich, tudzież Zachodnich Dostarczam także robotników galicyjskich i w ogóle polskich na miejsce niemieckich. Robotnicy galicyjscy i polscy pobierają miesięcznie: żonaci 25—26 marek parobcy i dziewczęta 20 marek. Nadto w naturze tygodnio: żonaci 10 funtów chleba, parobcy lub kobiety 8 funtów chleba, dalej wszyscy funt kawy jęczmiennej, funt grochu szablastego, funt ryżu funt tłuszczu wieprzowego, funt mięsa lub odpowiednią kwotę za funt mięsa, 25 funtów kartofli, 3 i pół litra mleka niezbieranego, 3 i pół litra mleka odtłuszczonego, soli wedle potrzeby i pół funta mąki na zapalanie potraw; dalej wolne wspólne mieszkanie w domu robotniczym, odgrodzone wedle płci, jedno łóżko i wełnianą kołdę. W razie potrzeby proszę korzystać z mojej oferty. Na życzenie każdego czasu układam kosztorysy.

Z wysokim szacunkiem
E. Graever."

„Köln. Volksztg" która wydrukowała ten okólnik, zwraca uwagę, że są to prawie do połowy zredukowane ceny niemieckie i norma niemiecka pożywienia. Notabene chodzi tu o takie miasto, jak Hamburg. Na kresach wschodnich państwa pruskiego ceny proponowane są jeszcze niższe i norma pożywienia spada także, Czy owe okólniki „handlowe" ajentów i dostawców nie pachną handlem ludźmi?

Na wschodzie znowu w państwie rosyjskiem takie panują wyobrażenia:

Minski Listok zaznacza, że w kraju Północno zachodnim tj. po naszemu w prowincyach zabranych istnieje 10.848 szkół cerkiewno-parafialnych, w których uczy się 350.804 dzieci obojga płci, przyczem koszt utrzymania jednej szkoły wynosi średnio od 50 do 60 rubli rocznie.

Podkreślając tę niebywałą taniość, *Minskoi Listok* zadaje pytanie:

„W jaki sposób można za 50 rubli rocznie utrzymać szkołę ludową? W ten sposób, że nauczyciel pobiera pensyi rocznej od 4 do 5 rubli, a żywić się może gdzie chce i czem chce. Co najciekawsze to to, że zarządzający szkołami, jeżeli sądzić ze sprawozdań dyecezyalnych komitetów szkolnych, chociaż uważają wysokość takiej pensyi za niewystarczającą nie widzą potrzeby jej zwiększenia, gdyż na lepszą pensyę pójdzie też lepszy, tj. posiadający wyższy cenzus naukowy nauczyciel, a dla szkoły ludowej pożądani są nauczyciele t. zw. nieuprawnieni t. j. tacy, którzy nie posiadają świadectwa nauczycielskiego, gdyż oni właśnie, wyrażając się słowami sprawozdania komitetu szkolnego dla dyecezyi mińskiej za rok 1897 - 1898, „starali się zastąpić brak wykształcenia i doświadczenia pedagogicznego gorliwością w pracy i pracowitością i dzięki tym zaletom, w większości wypadków osiągali rezultaty zadawalające."

Jeszcze wyraźniej zaznacza to sprawozdanie komitetu szkolnego dyecezyi wołyńskiej: „Znaczny (68%) procent personalu nauczycielskiego w szkołach ludowych guberni wołyńskiej stanowią osoby „nieuprawnione." Osoby takie swoję pracowitością i podniosłym nastrojem religijno moralnym, pod zbawiennym kierunkiem zarządzających szkołami duchownych, wywierają na ludność włościańską lepszy wpływ, aniżeli nauczyciele, posiadający świadectwa nauczycielskie."

KOREA.

Na północny wschód od Chin ciągnie się półwysep oddzielający morze Żółte od Japońskiego. To Korea, która w ostatecznem regulowaniu sprawy chińskiej, bardzo łatwo stać się może kością niezgody w dziejach spadku po bogdychanie.

Korea, licząca 4130 mil kwadratowych, stanowi samodzielne państwo. bynajmniej nie złączone organicznie z Chinami.

Kraj to niezmiernie bogaty o klimacie odpowiadającym południowej części Europy środkowej. Ziemia bardzo urodzajna kryje w łonie swojem niewyczerpane skarby mineralne i wielkie składy węgla, ale nie ma dróg komunikacyjnych, wskutek czego nie mógł się rozwinąć ani przemysł, ani też handel wewnętrzny.

Korejczycy, których jest przeszło 12 milionów, są plemieniem rasy żółtej pośredniej pomiędzy Chińczykami a Japończykami z domieszką krwi ludów pierwotnych, które przed wtargnięciem Mongołów ziemię tę zamieszkiwały. Wyżsi znacznie od Chińczyków i Japończyków, silni, dobrze zbudowani, Korejczycy o wiele są przystojniejsi od Chińczyków, pomimo, że zachowali w twarzy typ mongolski.

Religia ich nacechowaną jest wielkim indyferentyzmem. Trzymają się przeważnie zasad Konfucyusza w klasach wyższych, Taocego lub Buddy. Jedynie kult przodków cieszy się powszechnem uznaniem, lecz nie w takim stopniu, jak w Chinach.

W obejściu są bardzo grzeczni, obłudni jak Chińczycy lecz posiadają o wiele więcej od nich zdolności do przyswojenia sobie kultury zachodniej. Chrześcian nienawidzą i częstokroć gwałtownie występują przeciw misyonarzom i wyznawcom chrześcijaństwa. Nie pijają napojów wyskokowych. ani opium, nie jedzą mięsa wołowego, masła, ani sera, a najulubieńsze ich przysmaki to pieczeń z psów, szczurów lub małp.

Kobiety korejskie traktowane są jak niewolnice. nie posiadają żadnych praw, a po zamążpójściu tracą swoje nazwisko.

Są przytem przedmiotem handlu i pozostają w zupełnej od mężczyzn zależności. Wielożeństwo jest dozwolonem, lecz trafia się rzadko z powodu wielkiego ubóstwa Koreajczyków.

Ubóstwo prawie powszechne w ziemi tak bogatej w skarby przyrody i tak bardzo urodzajnej zakrawa wprost na ironię, a przecież tak jest, Korea bowiem posiada rząd absolutny w najszerszem znaczeniu tego słowa. Plagą kraju jest kasta urzędników, skopiowana z mandarynów chińskich, lecz przewyższająca ich w zdzierstwie i samodzielności.

Pod rządami tej kasty, Korea zubożała doszczętnie i oddzieliła się od reszty ucywilizowanego świata. Wszelki postęp powstrzymywany jest z góry dlatego, aby utrzymywać ludność w zależności ekonomicznej. Jedni tylko tragarze, których w Korei jest kilkanaście tysięcy, wyrobili sobie niezależne stanowisko. Używani są do przenoszenia ciężarów i towarów na plecach wewnątrz kraju, tudzież do przenoszenia jedynej znanej wewnątrz kraju monety, zwanej „pun". Jest to mieszanina ołowiu z miedzią i ma ogromne rozmiary a małą wartość. Tragarze są bardzo solidarni i skoro stanie się któremu krzywda, opuszczają dany okręg, dopóki nie uzyskają zadość uczynienia Urzędnicy koreajscy liczyć się muszą z nimi, bez nich ustałby cały handel wewnętrzny.

Przeważną część urzędników korejskich stanowią policyanci rożnych stopni. Jest ich taka mnogość, że jeden policyant przypada na 20 Korejczyków. Policyanci ci to łapownicy w najlepszym gatunku.

Po godzinie 5 wieczorem każdy Korejczyk, który się zjawi na ulicach miasta bywa zatrzymywany, a nazwisko jego notowane, aby naczelnik rewiru wiedział, od kogo ma ściągnąć daninę.

Sądownictwo na wzór chińskiego, ucieka się do kar okrutnych za lada przestępstwo. Jednym z rodzajów kary śmierci jest pozbawianie snu delikwenta. Skazanemu na tę karę, którego przytem dobrze odżywiają, nie pozwalają ani na chwilę zasnąć Po niejakim czasie dostaje on pomięszania zmysłów, poczem dopiero zabijają go siepacze.

Oryginalną jest przysięga, składana przed sądem. Korejczyk, który ją ma składać, przynosi do sądu koguta, któremu musi uciąć głowę za jednym zamachem i bez wahania wypić krew tryskającą z tułowia, koguta zaś zanieść do domu i mięso jego zjeść, przyczem wedle wierzeń korejskich, jeśli złożył fałszywą przysięgę, umrze nierawodnie.

Wojsko korejskie dopiero od lat trzydziestu dostało broń europejską i instruktorów japońskich i rosyjskich. Do niedawna uzbrojone ono było tylko w odwieczne samopały, dzidy i łuki.

Korejczyk dobrym jest materyałem na żołnierza i w rękach Japonii lub Rosyi siły zbrojne Korei mogą kiedyś stanowić kontyngens nie do pogardzenia.

Rządy Korei spoczywają obecnie w rękach Lu-hui, który po wojnie chińsko japońskiej w roka 1895 tytuł królewski zamienił na cesarski. Niegdyś był on, podobnie jak jego przodkowie. wasalem cesarza chińskiego

Cesarz rezyduje w mieście Seulu. Głównym portem Korei jest Czemulpo na morzu Żółtem.

Listy Leona III

Wydawca Bayer d'Agen zapowiedział w Paryżu wydanie listów, które pisał Leon XIII. w latach swych młodzieńczych, gdy był w Brukseli nuncyuszem apostolskim. W owym czasie dzisiejszy Ojciec św. zajmował tron biskupi w Perudżji. Listy, omawiające sprawy rodzinne, religijne, literackie i polityczne, obfitują podobno w nieznane lub nawpół zapomniane epizody, dotyczące szybkiej i szczęśliwej karyery dzisiejszej głowy kościoła. W listach czyni zwierzenia Joachim Pecci w czasie swej nuncyatury w Belgii stryjowi swemu, Antoniemu Pecci z Caprinet dalej biskupowi Sterbiniemu, Fornaremu i wielu innym.

Joachim Pecci zamianowany został przez Grzegorza XVI, który go bardzo lubił i szanował, nuncyuszem w Brukseli w r. 1843 a więc w 33 roku życia. W ciągu długiej podróży z Rzymu do Brukseli w dyliżansach pocztowych msgr. Pecci uzupełniał swoją znajomość języka francuskiego, którym wówczas jeszcze nie władał biegle. W d. 16 stycznia 1843 r. pisał Joachim Pecci z Brukseli do biskupa Sterbiniego, bardzo wpływowego w Watykanie prałata: „Jeżeli Wasza Ekscelencya dowie się czegolwiek, coby mnie w jakiejkolwiek mierze interesować mogło, proszę serdecznie o doniesienie. Nie wiem czym dotąd nie popełnił czego, coby się mogło niepodobać władzom zwierzchnim. Zdaje się, że nie. . W każdym razie rachuję na pomoc przyjaciół, którzy mnie zawiadomią w czasie właściwym. Któż zaś jest moim większym przyjacielem niż Wasza Ekscelencya? „Do tegoż biskupa Sterbiniego pisze przyszły papież w sierpniu 1843 r. wspominając o liście. który przepadł w drodze: „Przypominam sobie, że list był długi; pisałem w nim o wszystkiem, com zauważył w czasie swego obecnego pobytu w Brukseli, tudzież zdawałem sprawę z wrażeń, doznanych podczas zwiedzania pola bitwy pod Waterloo, położonego o dwie czy trzy mile w stronę Namur.

Pogoda była straszna, a śnieg padał tak gęsty, że niebawem z trudnością posuwaliśmy się po białej warstwie, która coraz to grubiej pokrywała ziemię, ale ciekawość moja była silniejsza od niepogody. Chciałem za wszelką cenę zobaczyć miejsce, na którem rozegrała się słynna bitwa Z punktu, gdzie stali Anglicy i Prusacy, przeszliśmy na stanowiska Francuzów Tu ujrzeliśmy lwa, wzniesionego na szczycie pagórka. Jako pamiątkę z pola bitwy wyniosłem kulę zardzewiałą, znalezioną przez robotników rolnych."

W innym znów liście opowiada msgr. Pecci o ciężkiem niebezpieczeństwie. którego uniknął szczęśliwie: „W d. 24 kwietnia pojechałem do Mecheln, aby przyjąć kardynała arcybiskupa. W drodze powrotnej woźnica chciał zmienić konie pod Vilvorde Nagle na spotkanie nasze najechał jakiś powóz, co tak wystraszyło nasze konie, iż zwróciły się gwałtownie i w szalonym pędzie pogalopowały do Mecheln. Jeszcze chwila a rozhukane rumaki wraz z powozem znajdą się w głębokim kanale w Vilvorde. Sledziałem w powozie wylękniony, napewno oczekując śmierci, ale Opatrzność mnie uratowała.

W chwili, gdy konie skręcały do Vilvorde, drogą szedł ksiądz, proboszcz z Bory, człowiek herkulesowej siły i postaci. Widząc, iż napróżno byłoby wstrzymywać rozpędzone konie, grubą laską, którą niósł w ręce, zadał jednemu ze zwierząt tak silny cios w głowę, że koń ogłuszony padł, pociągając za sobą w upadku drugiego. Wysiadłem więc z powozu, błogosławiąc Opatrzności i niosąc dziękczynienia księdzu proboszczowi.

W wielu listach, pisanych do biskupa Sterbiniego, uskarza się Joachim Pecci na drożyznę panującą podówczas w Brukselli i przewiduje możliwość deficytu w wydatkach nuncyatury. utórego zresztą przyrzeka unikać starannie, ale koszty reprezentacyi są tak wysokie, jeżeli ktoś nie chce pozostać w tyle za innymi członkami ciała dyplomatycznego! Tak np. zbliżająca się zima (1844 r.) pociągnie za sobą nowe wydatki, gdyż w tym klimacie „niezbędne są węgle i drzewo na opał". Wydatki nuncyatury przewiduje Joachim Pecc w rozmiarach następujących: mieszkanie 667 franków, życie 450, służba 371, stajnia 120, wydatki różne 430, razaę 2.038 franków.

A tak obliczywszy to. co „najkonieczniejsze" pisze dalej nuncyusz brukselski: „Cała rzecz w tem, że mieszkania są tu bardzo drogie, ale co na to poradzić? Niewielką rezerwę, którą zaoszczędziłem w miesiącach poprzednich, wydałem już prawie co do franka, a nadomiar musiałem kupić dwa nowe konie i powóz, gdyż te, które ze mną przyszły z Rzymu, nie były już zdatne do użytku".

W tym samym liście Joachim Pecci zajmuje się bratem swoim, Janem Chrzcicielem: „Nie wiedziałem — pisze — że brat mój jest w Rzymie. Bardzo się cieszę, że chce uregulować interesy familijne. Od niego zależy przyszłość rodziny naszej. Źle robi, jeżeli nie chce się żenić, gdyż postępuje wbrew woli ojca naszego, który tworząc pewien rodzaj majoratu na rzecz Jasia, pokrzywdził nawet do pewnego stopnia dzieci inne, ale niech to pozostanie między nami". Jan Chrzciciel Pecci, o 8 lat starszy od brata-nuncyusza, poszedł niebawem za radą młodszego brata i zawarł związek małżeński. Umarł w roku 1861-ym pozostawiając trzech synów

W listach do stryja Antoniego i braci opisuje Joachim Pecci swój tryb życia w Brukselli. Pobyt w Belgii podobał się nuncyuszowi, choć tęsknił mocno za niebem włoskiem i ognistym Włochów temperamentem.

W r. 1846-ym Grzegorz XVI odwołał Joachima Pecci z nuncyatury belgijskiej do Rzymu.

Za oceanem.

Na terytoryum Stanów Zjednoczonych rozpoczęły się już na dobre przygotowania do wyborów na prezydenta Unii. Organizują się komitety wyborcze, przygotowują mowcy, zamawiają się bankiety, afisze o barwach republikanów i demokratów zaczynają pstrzyć ściany domow i parkany.

Wybory obecne mają swój odrębny charakter. Dawniej stawiane były przeważnie sprawy, dotyczące interesów wewnętrznych Unii, jak zniesienie niewolnictwa, stosunek Stanów północnych do południowych, sprawa waluty — dziś zaś walka o godność prezydenta toczy się na tle pytania: czy Stany Zjednoczone mają iść drogą zaborczego imperyalizmu, na którą je wprowadził Mac Kinley, czy też powrócić do tradycyi Waszyngtona i rozwijać się pod względem politycznym i przemysłowym wyłącznie w granicach półkuli zachodniej?

Stronnictw jest dużo na terytoryum Stanów Zjednoczonych, ale właściwie traktować można na seryo tylko dwie partye: republikanów czyli zwolenników Mac Kinleya i demokratów, stawiających kandydaturę dotychczasowego wiceprezydenta Unji, Bryana. Nie przeszkadza to jednak i innym drobnym żabkom nadstawiać nogi, gdy konia kują. Tak odłam demokratów stanowią t. zw. bimetaliści. „Populiści" umiarkowani stawiają swego kandydata osobnego. Protekcjoniści czyli przeciwnicy handlu napojami wyskokowemi głosują na swego przywódcę, Woeleya. Socyaliści, podzieleni na parę obozów, mają także swoich faworytów. Wszystko to zginie w chwili stanowczej w ogromnej liczbie demokratów i republikanów i na ogólnym wyniku wyborów nie zaważy ani na chwilę.

Wybory, tak jak wojna, wymagają pieniędzy, pieniędzy pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. W chwili obecnej, jak zapewniają bankierzy nowojorscy, fundusze republikanów czyli mac-kinleyowców są dość szczupłe. Hauna, wielki agitator tego stronnictwa, potrzebuje wciąż ogromnych kapitałów i już teraz na cele przedwyborcze rzuca pieniądze garściami na prawo i lewo. Na wszelki wypadek pozostaje król kolejowy Huttington, który w każdej chwili ma do dyspozycyi swojego stronnictwa republikańskiego parę milionów dolarów. Obok tego wszystkie trusty węglowe, żelazne, wełniane, zbożowe itp. znoszą chętnie ułamki swoich milionów do skarbca republikańskiego, istnienie ich bowiem zależne jest od zwycięstwa kandydata stronnictwa. Solidarność ta syndykatów eksploatujących ludność niemiłosiernie. szkodzi popularności stronnictwa i pozbawia je wielu głosów. Pomimo to republikanie nie mogą się wyrzec ich sympatyi, bo w chwili przełomowej tylko osławione trusty dostarczają potrzebnej ilości gotówki.

Jak dotychczas imperyalistyczna polityka Mac-Kinleya nie przyniosła rezultatów pomyslnych, jak świadczą wieści z Kuby, Portorica i Filipinów. Na Kubie wzrasta wciąż niezadowolenie ludności, która z jednego jarzma przeszła pod drugie. Delegacya Kubańczyków, mająca na czele sędziwego Cisnerosa, bawi obecnie w Stanach Zjednoczonych i prowadzi ożywioną propagandę przeciwko dzisiejszemu prezydentowi. Gorzej stoją rzeczy na Portorico, gdzie położenie ludności pogorszyło się znacznie od czasu, gdy Hiszpania za liche pieniądze odstąpiła wyspę Ameryce. Dawniej mieszkańcy Portorica wysyłali do kortezów madryckich 16 deputowanych i trzech senatorów, dziś mają w kongresie amerykańskim jednego przedstawiciela z głosem doradczym. Dawniej istniała miejscowa rada prawodawcza. dziś cała władza spoczywa w rękach urzędników obcych. którzy nie znają nawet języka ludności.

Najgorzej przedstawia się położenie rzeczy na Filipinach. Wbrew wszelkim raportom jenerałów amerykańskich o stłumieniu „buntu", cały prawie archipelag stoi w ogniu. W 26 prowincyach wyspy Luzon rozmieszczono 216 załóg amerykańskich, których władza rozciąga się do... rogatek miejscowości przez nich zajętych. Nie ma dnia, aby jakiś oddział tagalów nie schwytał patrolu amerykańskiego lub konwoju żywności. Pod bokiem władz amerykańskich nieuchwytny Aguinaldo ściąga z ludności podatki. Kraj jest zrujnowany, ludność rozjątrzona do najwyższego stopnia a budżet amerykański obciążony 3 milionami dolarów tygodniowo.

Takie sa grzechy mackinleyowskiego żywota, które zaważyć mogą w r. b. na szali walk wyborczych za oceanem.

ROZMAITOSCI.

Książka i czytanie. Dobra książka to wierna przyjaciółka człowieka; na nią zawsze liczyć można, nigdy się jej nie przykrząc. Gdy chcemy jej towarzystwa, to z nią obcujemy, gdy nie chcemy, odkładamy ją na bok.

Kto nie może sam tworzyć, odnajduje w książce wszystko, co zaciekawia i odpowiada potrzebie wewnętrznej. Książka nam służy w doli i niedoli. Dzięki jej, co w rzeczywistości już zamarło, nagle zmartwychwstaje, ale to tylko dzieje się przez dobrą książkę. Zła książka to nasz wróg największy, to zgubna trucizna. Tyle przecież bezeceństw rozszerza się wśród ludzi i pociąga za sobą skutki nieraz straszne. Trzeba więc ścigać złą książkę a zalecać dobrą, aby z niej był jaknajwiększy pożytek.

Chodzi o to aby czytając, umieć czytać tj. umieć wybrać z książki rzeczy najważniejsze. Przedewszystkiem trzeba rozumieć język ojczysty, trzeba — jak mówi Kremer — nauczyć się serca języka, jego sumienia. Potem należy z uwagą wydobywać z książki ziarna, powracać do raz już odczytanych ustępów: to zmusza czytelnika do myślenia. Trzeba się przyzwyczaić, trzeba nawyknąć do czytania, poświęcając mu z początku choćby pół godziny czasu. Dobrze jest notować sobie pewne ustępy książki, streszczać ją: to wbija rzecz w pamięć i styl ćwiczy. Głośne czytanie w salonie, rozprawy na temat danej książki — wielki przynoszą pożytek. Tworzenie bibliotek szerzy zamiłowanie do czytania książek, tych prawdziwych okien duszy.

Ofiara wyprawy do bieguna. Kapitan Cagni z polecenia ks. Abruzzów odwiedził rodzinę nieszczęśliwego uczestnika wyprawy hr. Querini, który wyruszywszy z dwoma przewodnikami na pola lodowe, wcale już nie powrócił. Rodzina spodziewa się, że nie zaginął i że go jeszcze ujrzy z powrotem. Querini znosił mrozy daleko lepiej od innych. Wyruszył 21 marca. Przypuszczają, że wszedł na niedość mocną powierzchnię i utonął. Wszelkie poszukiwania pozostały płonnemi. Książę zamierza wyprawić na wiosnę okręt na poszukiwanie towarzysza. Pozostawił dla niego zapasy żywności i list ze wskazówkami i wiadomościami o projektowanej wyprawie. Querini był jedynym myśliwym z pośród uczestników ekspedycyi. Zabił dużo niedźwiedzi i psów morskich. Oddano rodzinie ostatni jego list, pisany do matki. Książę ofiarował 20.000 lir rodzicom zaginionego. Querini był zaręczony z młodą Angielką. Wyjechała na spotkanie podróżników do Hamburga, a dowiedziawszy się, że jej narzeczony nie powrócił, odchorowała to ciężko.

Paweł Bourget coraz bardziej zwraca się ku chrześcijańskim zasadom. W przedmowie do nowego przejrzanego wydania, zawierającego: „Cruelle Enigme". „Crime d' Amour" i „André Cornélis" autor wyłuszcza, że pierwszą zasadą moralności jest prawda i że starał się, aby prawda, przedstawiona w jego utworach, nie stała nigdy w sprzeczności z religią.

28

Kto winien?

przez

Caruthersa

(Ciąg dalszy.)

Zamknął oczy, po wychudłej twarzy potoczyły się łzy.

— Jaka ty jesteś dobra — mówił głosem zamierającym. — Dałaś mi cztery lata opromienione miłością; to więcej niż mogłem się spodziewać. Chwile szczęścia truła mi tylko obawa, że możesz się dowiedzieć kim jestem, pewien byłem, że wówczas znienawidzisz mnie i odsuniesz się odemnie na zawsze. Lecz zasłona, ukrywająca moje przestępstwa, rozdarła się w chwili, gdy już stoję nad grobem i ty mi swego uczucia nie odbierasz. To nadmiar łaski Bożej.

Po południu Mirko chcąc oszczędzić Izabeli kłopotów i przykrości, kazał sprowadzić lekarza.

Ten przybywszy z miną poważną, auskultował serce chorego i chciał zbadać płuca.

— To trud niepotrzebny — odrzekł pacyent — moje płuca są zupełnie zdrowe, a zmęczyłaby pozycya siedząca... Wiem, że umrę wkrótce i że nic już ocalić mnie nie może. Wezwałem pana, ulegając jedynie prośbom mojej żony.

Lekarz rozumiał dobrze, iż choremu nic nie pomoże, więc nie nalegał.

— Istotnie suchot pan nie ma – rzekł – ale stan ogólny świadczy o wielkiem osłabieniu, spowodowała je zapewne choroba nerwowa, o której pan wspominał. Potrzeba panu środków wzmacniających.

Ma się rozumieć, hrabia nie zażył ani jednego z lekarstw, przepisanych mu przez doktora. Nad wieczorem rzekł do Izabeli:

— Muszę koniecznie w obecności dwóch świadków podpisać dokument, wystosowany do przewodniczącego sądu przysięgłych. Poszlij, proszę cię, po księdza.

— Jeżeli chcesz koniecznie.. Ale kto będzie drugim świadkiem?

— Miałem początkowo na myśli Józefa, ale zdaje mi się, że lepiej będzie wezwać mera.

Życzenia hrabiego zostały spełnione.

Wobec duchownego i mera przysiągł, że dokument zawiera samą prawdę tylko, następnie podpisał go, dwaj świadkowie również.

Po ich odejściu hrabia rzekł do żony:

— Wątpię bardzo, abym dożył sądu, musiałbym dogorywać w więziennej celi.

Na myśl o tem przeszły go dreszcze.

— Nie, nie, Mirku — zawołała Izabela — wyzioniesz ducha na mojem ręku, a twoja spowiedź ocali mego ojca, choćby go nawet na śmierć skazano.

W każdym razie oczekiwać będę wyroku, jeżeli ojciec zostanie uniewinniony, to twoją spowiedź odeślę hrabinie Włodzimierzowej.

— Jak myślisz, najdroższa, czy mi Bóg daruje moje ciężkie grzechy?

— Miłosierdzie Wszechmocnego nie ma granic, zna On wszystkie nasze myśli, czyta w sercu i widzi w niem żal za winy.

— Czy będziesz się za mnie modliła, ty mój aniele?

— O tak, nieustannie zanosić będę modły o twe zbawienie.

— Jestem wyczerpany, ogarnia mnie senność. Odczytaj moją spowiedź, ja tymczasem spocznę. Czy zechcesz mnie pocałować po raz ostatni?

Nieszczęśliwa kobieta przyłożyła swe czyste usta do skalanego czoła przestępcy i stosując się do jego woli, odczytała jego wyznanie.

XVI.

Spowiedź hrabiego.

„Moja matka i matka mojego kuzyna były bliźniętami, podobieństwo swoje nam przekazały: brano nieraz jednego za drugiego. Przed przybyciem do Francyi nie widziałem nigdy mojej babki, hrabiny Włodzimierzowej. Gdy mnie matka odumarła miałem zaledwie lat piętnaście, pięć lat przedtem straciłem ojca — był oficerem. Przygarnęli mnie moi wujowstwo Pohiticzowie. Matka zostawiła mi niewielką fortunkę, oddano mi ją z chwilą, gdym doszedł do pełnoletności.

„W domu Pohiticzów przyzwyczaiłem się do ogromnych zbytków. Łożyli oni nietylko na moje wykształcenie, ale zaopatrywali mnie hojnie w pieniądze. Uważany byłem przez nich narówni z ich synem, z którym uczyliśmy się razem. Był o rok starszy odemnie, kochaliśmy się bardzo. I on także cierpiał na chorobę, która mnie nawiedzała — odziedziczyliśmy ją obaj po naszym dziadku macierzystym.

„W młodym bardzo wieku wmieszaliśmy się w akcyę polityczną, a gdy stronnictwo wrogie doszło do władzy, musieliśmy uciekać. Przekradliśmy się do Grecyi. Tam mój kuzyn poznał Nadinę Spandopało. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i niebawem poślubił ją potajemnie.

„Była sierotą, jej rodzice, biedni wieśniacy, zmarli oboje na cholerę, gdy miała lat kilka, zaopiekowali się nią litościwi sąsiedzi. Była zupełnie ograniczona, ale prześliczna i równie cnotliwa, jak piękna, wedle powszechnej opinii.

„Mój kuzyn na łożu śmiertelnem wyznał Kaskawiczowi, że ożenił się z nią dla tego tylko, iż nie mógł nic od niej bez ślubu otrzymać. Zgodziła się jednak uchodzić za jego kochankę aż do chwili, gdy pozyska dostateczną ogładę i potrafi „zachowywać się jak hrabina“.

„Mój kuzyn chciał ją kształcić, aby za powrotem do kraju przedstawić ją rodzicom, jako osobę z dobrego towarzystwa; ale była tak leniwa i niepojętna, że zaledwie nauczyła się czytać i pisać. Lubiła tylko dobrze zjeść, wyspać się i pięknie wystroić się, nie pojmowała żadnych duchowych rozkoszy.

„W kilka lat po ślubie Nadina dała Pohiticzowi syna; cieszył się nim bardzo, a pragnąc go przysposobić od lat najmłodszych do stanowiska, jakie miał zająć z czasem, postanowił otoczyć go cywilizacyą zachodnią. I mnie już znudziła klasyczna Grecya, obaj więc z doktorem Kaskawiczem (który przez cały czas był naszym towarzyszem niedoli), poztanowiliśmy wyruszyć do Francyi.

„Dla większego bezpieczeństwa, nie mieliśmy bowiem żadnych legitymacyj, mój kuzyn wyprawił żonę i syna pod nazwiskiem przybranem i pod opieką znajomych nam małżonków Niemców. Mieliśmy połączyć się w Paryżu; ale przed wyruszeniem w drogę dostaliśmy obaj czarnej ospy.

„Kaskawicz nas doglądał, nie dopuszczając nikogo obcego; zresztą współobywatele mieściny, w której obraliśmy siedzibę, dowiedziawszy się o wybuchu epidemii, okrążali zdaleka dom, zajmowany przez nas wyłącznie.

„Pohitycz umarł po kilku dniach w strasznych męczarniach.

„Ja przebyłem chorobę szczęśliwie i znajdowałem się już na drodze do rekonwalescencyi, gdy Kaskawicz oznajmił mi o śmierci kuzyna. Dotknęło mię to boleśnie.

„Po pewnym czasie, widząc mnie spokojniejszym, zaproponował, abym się podał za mego zmarłego kuzyna; chciał mi w tem oszustwie dopomagać, chciał mi w tem oszustwie dopomagać, choć Pohiticz na łożu śmiertelnem wyznał mu, że Nadina jest jego ślubną żoną i kazał mu przysiądz, że jej prawa udowodni. Wskazał Kaskawiczowii gdzie się znajduje świadectwo ślubu i metryka syna.

„W pierwszej chwili odrzuciłem propozycyę kusiciela z oburzeniem; moja natura wzdrygała się na samą myśl o takiem oszustwie, lecz potrafił mi przytoczyć tyle argumentów na poparcie swego projektu, że wreszcie obalił moje skrupuły.

„Pokusa była istotnie wielka dla ubogiego młodzieńca. Nie sądziłem wówczas, że kogobądź skrzywdzę, a przeciwnie zdawało mi się, że osłodzę ostatnie lata życia hrabiny Włodzimierzowej.

„Myśl, że tym olbrzymim majątkiem mogę zdziałać wiele dobrego, niosła ulgę mojej chorej duszy i według mojego pojęcia okupywała w części ten karygodny postępek.

„Bóg mi świadkiem, żem nie uchybił czynionemu wówczas postanowieniu. (Było to szczerą prawdą: hrabia Pohiticz zasłynął w Paryżu ze swego miłosierdzia).

„Przykro mi było, że muszę uchodzić za ułomnego (mój kuzyn był garbaty), a stało mi się to udręczeniem, gdy poznałem ciebie Izabelo. Przypuszczając, że dla tego nie chcesz moją żoną zostać, byłem już gotów wyznać ci wszystko.

„Ale muszę się cofnąć do dalszych czasów.

„Otóż gdym się zupełnie z ospy wyleczył, doktor postarał się nadać mi powierzchowność mojego kuzyna. Zaraz po pogrzebie mniemanego hr. Strogow obaj z doktorem wyruszyliśmy na zachód“.

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w Gazecie Narodowej lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na Gazetę Narodową, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń Gazety Narodowej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.